PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW-ŁĄCZCIE SIE!

Robotnik

TYGODNIK POLITYCZNY
ROBOTNICZEJ PARTII POLSKICH SOCIALISTÓW

NIECH ŻYJE RZĄD ROBOTNICZO-CHŁOPSKI! • NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

Nr 137 — 1 MAJ 1944 r.

„W inną Polskę niż ta, którą lud nasz pracowitymi rękami z grobu podźwignie nie wierzę; innej Polski nad tę, jaka całością praw obywatelskich obdarzy wszystkich swych synów — nie pragnę; dla innej Polski jak ta, gdzie panowanie człowieka nad człowiekiem nie ustąpi miejsca panowaniu wolności, rozumu i prawa, gdzie ciemnota zniknie w promieniach powszechnej oświaty, a nędza — w sumiennym rozkładzie społeczych korzyści — dla innej Polski ani żyć, ani umierać nie mogę".

GEN. WALERY WRÓBLEWSKI
Przywódca powstania 1863 r. wódz Komuny Paryskiej, członek PPS

NA PIERWSZY MAJA

Największa w dziejach świata zbrodnia masowa, wojna obecna, dobiega lat pięciu. Przygnieceni bezmiarem jej sadyzmu i barbarzyństwa, ogłuszeni hukiem bomb i trzaskiem salw skierowanych w serca naszych najbliższych, oślepieni widokami, których nie widziały wizjonerskie oczy Goyi w najpotworniejszych snach — marzymy jakże często o jednym: ach, niech się potem dzieje co chce, byle już koniec. Byle już można zasnąć spokojnie, bez obawy, że załomocą w drzwi podkute buty gestapowców, byle iść spokojnie ulicą nie rzucając wokół trwożnych spojrzeń, czy z za rogu ulicy nie wyskoczy zgraja tępych żołdaków z rozpylaczami, czy nie nadjedzie „buda".

Ale kapitalistom, którzy wywołali tę wojnę, nie spieszy się. Odkładają jej zakończenie z miesiąca na miesiąc, z roku na rok. Raz oszukują: „nim liście z drzew opadną", — drugi raz robią przerażone miny: „wykradziono plany inwazji". Bo ich interesy nie zostały jeszcze zrealizowane. Nie nastał jeszcze dla nich moment, żeby na gruzach miast zniszczonych, na grobach milionów zabitych im pomordowanych zasiąść do krwawej uczty: podziału łupów. Więc wciąż jeszcze pozwala się hulać najkrwawszemu z kapitalizmów: hitleryzmowi, wciąż jeszcze miliony chłopów i robotników ubranych w mundury pędzi się na rzeź. Wciąż jeszcze przerzuca się ciężar wojny na zadziwiającą swą postawą Armię Czerwoną. A wszystko to w imię czego? W imię pełnych safesów międzynarodowej kapitalistycznej zgrai, dla zaspokojenia żądzy panowania nad „źródłami surowców", nad „rynkami zbytu". Czy na długo przynajmniej nasyci się przeklęty imperialistyczny moloch? Niewiadomo. Już dzisiaj przebąkuje się o trzeciej wojnie światowej. Już dziś oblicza się, że zrodzone przy huku armat i jęku mordowanych nasze dzieci staną się w rychłej przyszłości obiektem przeznaczonym do rzeźni, Bombenfutter, mięsem bombowym.

I dlatego naszemu pokoleniu nie wolno marzyć o sielance pokoju. Po rozgromieniu barbarzyńskiego hitleryzmu czeka nas nowa walka: walka ze zbrodniczym kapitalizmem we wszelkiej postaci, walka o nową rzeczywistość społeczną, walka o takie warunki światowe, któreby uniemożliwiły raz na zawsze potworne rzezie milionowych mas

My, proletariusze, wiemy, że takie warunki zapewnić może tylko zwycięstwo socjalizmu w skali światowej. Dlatego też pilnie nadsłuchujemy wieści z Anglii i Ameryki, z Jugosławii, Grecji i Włoch, z Danii, Francji i Hiszpanii, wieści świadczących, że proletariat, że klasa robotnicza czuwa i działa. Dlatego też z dumą czytamy komunikaty o zwycięstwach Armii Czerwonej, armii kraju robotników i chłopów. Wiemy i pamiętamy o tym, że rozgromienie Związku Sowieckiego ułatwiłoby faszystom i kapitalistom światowym zapędzenie mas w niewolę jakiej jeszcze nie było.

Nas, proletariuszów, nie tumanić hasłem bylej jakiej niepodległości. Dla nas istotną Niepodległością będzie ustrój, który usunie wyzysk człowieka przez człowieka, który odda władzę w ręce mas ludowych, który przez ostateczną likwidację wszelkich band kapitalistycznych, zwących się kartelami, trustami, monopolami położy raz na zawsze kres wszelkim wojnom, pchnie świat na drogę nowego wspaniałego rozwoju.

Na naszym polskim odcinku głównym zadaniem jest: Nie dopuścić do władzy przedwrześniowej kliki sanacyjnej, nie dopuścić do władzy obszarników i kapitalistów spod znaku czarnej reakcji endeckiej, nie pozwolić na wyręczanie się im w gorących dniach przełomu różnym ich prokurentom niby ludowcom i niby socjalistom.

WOLNA POLSKA DLA LUDU!

Oto nasze hasło aktualne. Hasło to wysuwane przez Centralny Komitet Ludowy poparte jest dziś przez szeroki front Centralizacji Stronnictw Socjalistycznych, Demokratycznych i Syndykalistycznych. My, polscy socjaliści, dołożymy wszelkich starań, ażeby z naszych mąk i naszego trudu powstała nowa Polska, Polska Ludu Pracującego.

Polska Rzeczpospolita Ludowa to najkrótsza droga do budowy Socjalizmu w Polsce, do Polskiej Republiki Socjalistycznej. O taką tylko Polskę warto walczyć i warto umierać.

Proletariat Polski Socjalistycznej w powiązaniu z międzynarodową klasą robotniczą podejmie wówczas hasło: Federacji Socjalistycznych Republik Europy i świata.

I dlatego naszemu pokoleniu nie marzyć o sielance pokoju.. Czeka nas jeszcze wiele bitew, nim ruszymy na bój ostatni. W dniach straszliwej okupacji hitlerowskiej, w dniach najstraszliwszej rzezi światowej niech nas zagrzewa do walki płomienny zew Międzynarodówki:

Ruszamy z posad bryłę świata,
Dziś niczym, jutro wszystkim my!

Pierwszy Maj

Wichrze, wichrze majowy
sztandary na strzępy rwij!
Nawiej nam chmurą nad głowy
i deszczem krwi.

Ubity młotami nóg
rozdarty tupotem koni
niech pod stopami nam bruk
zadzwoni
bruk czerwony.

Nie kwiaty, nie kwiaty nam w pięści,
Stopy w żelazo obuć!

Żelaznym żniwem chrzęści
ziemia okopów i grobów.

Zgasło nam słońce nad świętem,
krwią zachłysnęła się pieśń —
usta nasze zamknięte,
otwarta pierś.

Cisza. Cisza za nami.
W nas brzask iskier.
Ręką płonącą sięgamy
po dni bliskie.

EDWARD SZYMAŃSKI

Jan Krzesławski

I znowu siepacze hitlerowscy zamordowali jednego z naszych najlepszych towarzyszy. Tow. „Stary Krzysztof" był wybitnym działaczem Polskiej Partii Socjalistycznej. W okresie 1905—1906 r. łączyły go serdeczne więzy przyjaźni z bohaterem Grzybowa, Józefem Kwiatkiem. Tow. Krzesławski od zarania swej działalności w PPS przeciwstawiał się piłsudczyźnie, przewidującej słusznie, że zaprowadzi ona partię na manowce aż do zdrady socjalizmu. Wraz z Kwiatkiem tworzy grupę PPS — integralistów, później jest członkiem CKR PPS Opozycji. Po odzyskaniu niepodległości tow. Krzesławski poświęca się działalności publicystycznej i naukowej. Redaguje „Kronikę ruchu rewolucyjnego w Polsce", pisze szereg prac z dziejów PPS. Przez szereg lat jest przewodniczącym dzielnicy Śródmieście PPS. W czasie okupacji hitlerowskiej tow Krzesławski przyjmuje aktywny udział w działalności RPPS. Był członkiem naszej Komisji Programowo-Politycznej i przewodniczącym Sądu Partyjnego. Był również współpracownikiem „Barykady Wolności", „Zagadnień" i „Robotnika". Zmarł jak męczennik w Oświęcimiu. Cześć Jego pamięci.

Edward Szymański

W oświęcimskiej katowni zmarł w wieku lat 37, wydany przez rodzimych kołtunów, zamordowany przez hitlerowskich oprawców wybitny współczesny poeta robotniczy, tow. Edward Szymański. Do ostatnich swych dni wierny walce i idei nie zmienił uczuć i nie zdradził klasy robotniczej dla taniej liryki aktualnej.

Trudno dziś ogarnąć wzrokiem i sercem dorobek krótkiego, lecz wielce pracowitego życia poety. Syn metalowca, urodzony na Woli „tow. Szymańszczak" kształtował swe serce, myśl i talent w melodii rewolucyjnych pieśni, w łaskotach i gwizdach fabryk, wśród swoich ludzi, ludzi Woli, ludzi mocnej woli.

Osiągnął najwyższe szczęście poety. Wiersze Szymańskiego trafiły do izb robotniczych. Edward Szymański dokonał wielkiego dzieła: nauczył robotnika czytać poezje. Włączył piękno do codziennego trudu, do szarego życia robotniczego. Szymański jest jedynym bodaj poetą zasługującym na miano poety spółdzielcy. W krótkim czasie stał się też jednym z najpoczytniejszych poetów dla dzieci. Jako tłumacz Titusa Lucretiusa Carusa „De rerum natura" zyskał sobie wysokie uznanie Akademii Literatury Polskiej.

Śmierć Szymańskiego jest wielką stratą dla Socjalizmu i naszej kultury.

NIECH SIĘ ŚWIĘCI 1 MAJ

DWIE DEKLARACJE

Zaledwie parę dni po proklamowaniu Deklaracji CKL rozeszła się w Polsce podziemnej Deklaracja Rady Jedności Narodowej. Te dwa dokumenty, różniące się jak dzień od nocy, dają niemal pełny obraz polskich nurtów politycznych dnia dzisiejszego. Na marginesie lewicy, uprawia wprawdzie PPR swoje solowe kontredanse z uporem maniaka, chociaż jej „Kran", nie wydawszy ze siebie nic prócz dużej porcji wody, już wysechł. Po prawej stronie, zaczajona w cieniu kryje się jeszcze sanacja, która ze względu na skompromitowaną firmę prowadzi swą grę polityczną za kulisami i czeka chwili dogodnej do ponownego narzucenia ludowi polskiemu swej dyktatury przy pomocy sanacyjnego wojska i urzędników. Urabianie polityczne narodu i zatruwanie go hasłami wstecznictwa załatwiają dla niej w międzyczasie reakcyjni mieszczanie z R.J.N.

To też deklaracja RJN jest dokumentem stęchłego zacofania i przywilejów burżuazji. Z namaszczeniem żąda ona opierania polityki o „zasady etyki chrześcijańskiej", nie zrażając się tym, że szalbierze polityczni zalecają tą receptę już równe dwa tysiące lat — z wiadomym skutkiem. Autorzy deklaracji pozwalają sobie na całkowite ignorowanie rzeczywistości politycznej w świecie i tępo powtarzają zbankrutowaną koncepcję federacyj nacjonalistycznych we wschodniej Europie, czyli anty-sowieckiego pasa sanitarnego, w którym Polska miała by pozycję dominującą z powodu odegranej w r. 1920 roli „przedmurza". Dlatego jest więc w deklaracji i ukłon w stronę Litwinów, jednak rezunów ukraińskich autorzy deklaracji tym razem wstydliwie przemilczeli. Jest więc i „warunek", że granice Traktatu Ryskiego muszą być przywrócone, w obrębie których „mniejszości" miałyby wiadomą swobodę kulturalną. Jakże inaczej podchodzi do tego zagadnienia nasza deklaracja!

Problem ten został u nas oparty na zasadzie: decyduje wola zainteresowanych narodów.

W dziedzinie ustroju wewnętrzno-politycznego RJN obiecuje nam „demokrację parlamentarną, przy silnych rządach". To sformułowanie przypomina natrętnie rzeczywistość pomajową — tym bardziej że czwór-totalistyczna Rada Jedności niejednokrotnie obwieszczała, że uważa się już za przedstawicielkę całego narodu „nie licząc kilku nic nie znaczących grupek". W ten sposób np. cała lewica według majaczeń przywódców RJN-u byłaby wykluczona z udziału w rządach, endekom natomiast przysługiwałaby w Polsce część władzy.

Część społeczna deklaracji jest na wskroś reakcyjna. Dość często stwierdzaliśmy drobno-mieszczański charakter ugrupowania pseudo-robotniczego spod znaku WRN, ażeby fakt podpisania się przywódców tego stronnictwa pod taką antyproletariacką deklaracją mógł być dla nas niespodzianką. Tym zapisem sławetni panowie belwederczycy otworzyli nareszcie oczy tej mało rozgarniętej resztce robotników względnie inteligentów-socjalistów, która do tego czasu wytrwała przy WRN Za przyczyną tych opiekunów robotniczych Rada Jedności wykrztusiła w deklaracji pusty frazes, że „najważniejszym zadaniem państwa będzie upowszechnienie własności". Tam gdzie deklaracja nasza zapowiada zdecydowanie „zlikwidowanie własności, o ile jest źródłem zysku", wuerenowi drobnomieszczanie mamią proletariuszy, że kwestią wyzysku kapitalistycznego da się rozwiązać czymś w rodzaju parcelacji przemysłu na krocie miniaturowych indywidualnych warsztacików lub niewiadomo czym. Robotnik wuerenowy winien się zadowolnić takim frazesem jak sprawiedliwy podział dochodu społecznego", przyczym w zrozumieniu endeckim współautorów deklaracji jest ponad wszelką wątpliwość sprawiedliwym taki klucz podziału dochodów między przedsiębiorcą a najemnikiem, jaki był praktykowany przed wojną. Podczas gdy nasza deklaracja orzeka, że „ulegną uspołecznieniu zakłady i przedsiębiorstwa przemysłowe, w szczególności ciężki przemysł, górnictwo, transport, bankowość itp", program Rady Jedności przewiduje zaledwie, że „państwo ma prawo uspołecznienia przedsiębiorstw... w wypadku, gdy tego będą wymagały potrzeby ogólne". Ponieważ zaś endecy należą do rinowskiego ogółu, a ich potrzeby napewno nie będą wymagały wywłaszczenia fabrykantów, więc burżuazja polska może spać spokojnie. Nawet po-niemieckiej i bezpańskiej własności nie uratuje się podobno przed zachłannością kapitalistyczną. Deklaracja wyznaje, że przejęcie tej własności nastąpi „w okresie przejściowym", z czego by wynikało, że państwo odda po tym własność tą „prawowitym właścicielom. W Stanach Zjednoczonych podobno różni kapitaliści żydowskiego pochodzenia już dziś sobie po sądach amerykańskich rozbijają łby, wyszarpywują sobie nawzajem prawo do tłustych spadków po wymordowanych w Polsce żydowskich fabrykantach i właścicielach i są prawdopodobnie jedynymi Amerykanami, którzy się na serio przygotowują do inwazji. A deklaracja wzbudzi u nich z pewnością większe nadzieje niż... wśród wuerenowskich robotników.

Zupełnie zrozumiałe natomiast jest stanowisko przywódców Stronnictwa. Czy pozycja tego najpotężniejszego w Polsce stronnictwa w „grubej „czwórce" jest rzeczywiście tak słaba, że nie może się przeciwstawić arcy-reakcyjnemu traktowaniu reformy rolnej? Czy też oligarchia stronnictwa tak jawnie lekceważy sobie żądania i interesy przygniatającej większości swego stronnictwa — biedoty wiejskiej? Cóż chłop polski może mieć wspólnego z przywódcami, którzy w jego imieniu kładą podpis pod „postanowienie" deklaracji: „przyszły parlament zadecyduje, czy przejęcie ziemi oraz przedsiębiorstwa przez państwo nastąpi za odszkodowaniem czy bez odszkodowania". Otóż 71 proc. ludności wiejskiej to proletariat względnie — pół-proletariat, bezrolny względnie małorolny. Czyli conajmniej dla 2/3 społeczeństwa polskiego jakiekolwiek przejęcie ziemi lub przedsiębiorstw za wykupem, to zwyczajne kpiny, bo naturalnie nie mają z czego wykupywać. Tu deklaracja CKL mówi wyraźnie: „Zarówno doświadczenia dawniejsze jak i niedawna praktyka wskazują, że pełna realizacja reform może być osiągnięta tylko bezzwłocznie i w całości. Lud polski pragnie wiedzieć już dziś, za jaką Polskę ponosi i ponieść ma ofiary".

Reforma rolna bez odszkodowania! To fundamentalne bezkompromisowe żądanie chłopa polskiego, ten długoletni rozpaczliwy krzyk polskiej wsi został więc w deklaracji RJN. zgilotynowany, w interesie endeckich obszarników. Bo cóż za pożytek chłopu bezrolnemu, że państwo „jedności" chce przejąć „wszelkie prywatne obszary ziemi, przekraczające 50 ha", z których mają być tworzone „gospodarstwa chłopskie o wielkości 8—15 ha"? Brzmi to bardzo pięknie, ale — to jest tylko dla bogatych. Taka „reforma rolna" istniała już i za rządów Ozonu. Dlatego „reforma rolna" Rady Jedności to wielkie, bezwstydne, reakcyjne oszustwo. Natomiast deklaracja Centralizacji żąda jasno i dobitnie: „reforma rolna bez odszkodowania".

Deklaracja Rady Jedności Narodowej, to program mieszczaństwa, bogatych gospodarzy i fabrykantów. Deklaracja Centralizacji, to wytknięta droga robotnika, chłopa i postępowego inteligenta pracującego.

Ku jedności robotniczej

Proces rodzenia się Polskiego Frontu Ludowego przebiega jak każdy poród w bólach i troskach. Komuniści próbowali stworzyć KRN, socjaliści montują CKL, WRN siedzi w reakcyjnej Radzie Jedności Narodowej. W takiej sytuacji mniej wyrobiony proletariusz nie bardzo rozumie, dlaczego istnieją takie różnice i walka o przeciwstawne koncepcje. Wie on jedno, że klasa robotnicza powinna się złączyć dla wspólnej walki z okupantem i z reakcją endo-sanacyjną.

Przewlekające się próby, pertraktacje są poza zasięgiem rozumienia proletariusza, dzięki czemu — niestety — mogą istnieć organizacje będące przeszkodą dla celów klasy robotniczej. Przykładem tego może być WRN, który mobilizuje dla reakcyjnej AK robotników i podbudowuje dygnitarzy sanacyjnych na fabrykach.

W takiej sytuacji politycznej robotnik oczekiwał jasnej, konkretnej i niedwuznacznej formy jednoczenia się proletariatu. Partia nasza poprzez Centralny Wydział Fabryczny rzuciła hasło tworzenia terenowych Komitetów Fabrycznych, których zadaniem będzie przejęcie i uspołecznienie przedsiębiorstw przemysłowych w momencie usuwania okupanta. Hasło to zostało pochwycone przez wszystkich klasowo myślących robotników niezależnie od przynależności partyjnej. Komitety powstają żywiołowo i objęły już większość przemysłu okręgu stołecznego.

Taką słuszną drogą następuje jednocze się klasy robotniczej bez prób podporządkowania sobie całej roboty przez którąś z partii.

Fakty i frazesy

Prasa grupująca się wokół RJN obszernie komentuje znany komunikat PAT-a o nawiązaniu łączności przez AK z Czerwoą Armią na Wołyniu.

Szkoda, że nie można w niej znaleźć wytłumaczenia i komentarzy do licznych napisów na murach Warszawy w rodzaju „nie damy kresów wschodnich".

Jeśli bowiem AK współdziała z armią sowiecką któż ma ich nie dawać?

Sprzeczność słów i czynów, zakłamany frazes, obłuda oto najwłaściwsze określenie tej oddawna znanej metody politycznej, będącej dalszym ciągiem historycznego frazesu Rydza-Śmigiego, który guzika od munduru polskiego żołnierza miał nie oddać, a oddał całą armię i cały kraj. Wiemy, że trwałą przesłanką polityki zagranicznej sanacji było nastawienie antysowieckie i nie łudzimy się, że uległo ono jakiej zmianie. Decyzję ujawnienia konspiracyjnie działającej AK administracji i rozkaz współdziałania z armią sowiecką spowodował prosty fakt wkroczenia tej armii na Wołyń. Kresów wschodnich przeciw wojskom sowieckim można w 1944 r. bronić jedynie wraz z armią niemiecką, w konsekwencji czego wypadałoby wziąć na swoją odpowiedzialność nie tylko zerwanie sojuszu z Anglią i USA, lecz i związanie się ze zbrodniczym i krwawym katem własnego narodu.

Ta droga jest zamknięta, a zatem obronę kresów można tylko prowadzić drogą dyplomatyczną, drogą apelów i próśb do Anglo-sasów, ślepych na wszystko co stoi poza obrębem ich interesów. Trzeba jednak zdecydować o losach AK i o losach administracji cywilnej na Wołyniu. Tutaj mogły być wzięte pod uwagę trzy możliwości: 1) współdziałanie z Niemcami przeciw armii sowieckiej — co, powiedzieliśmy wyżej odpada, 2) nieujawnianie się wobec wojsk sowieckich i neutralność w walkach sowiecko-niemieckich. Ale konspiracja jest niemożliwa tam gdzie duża część społeczeństwa wita oddziały sowieckie jako oswobodzicieli, gdzie oddziały te znajdują poparcie zorganizowanych politycznie i militarnie grup ludności. Trzecia możliwość to ewakuacja wraz z Niemcami AK i administracji cywilnej. Byłaby ona samobójstwem politycznym, gdyż skoro armia niemiecka będzie wycofywać się z terenów Polski wraz z nią wypchnię-

(dalszy ciąg na str. 3)

Fakty i frazesy

dokończenie ze str. 2)

te by były z trudem zmontowane oddziały AK i placówki administracyjne, które znalazłyby się po jakimś czasie w Berlinie, ciągle konspirując i czekając z bronią u nogi na rozkaz wystąpienia.

Nonsens tych rozstrzygnięć uderzyć by musiał każdego jako tako przytomnego człowieka.

W tych warunkach pozostało jedno — pełna współpraca z rządem ZSRR i Armią Czerwoną.

Tymczasem AK wybrała półśrodek — współpracę poszczególnych oddziałów terenowych z oddziałami wkraczającej Armii Czerwonej. Oczywiście takie rozwiązanie nie pozwoli na tworzenie zwartej armii polskiej, gdyż Armia Czerwona w najlepszym wypadku wcieli izolowane oddziały AK i AK przestanie istnieć.

Jedynym sensownym rozwiązaniem będzie porozumienie się Naczelnego dowództwa polskiego z Armią Czerwoną, po uprzednim porozumieniu rządu polskiego z rządem ZSRR. Ale to może uczynić chyba tylko rząd Frontu Ludowego.

Cześć bohaterskim bojowcom

Tradycje bojowe proletariatu polskiego odżywają w każdej sytuacji historycznej. Rok 1939 przyniósł bohaterskie wyczyny robotników Warszawy podczas oblężenia, kosynierzy gdyńscy w tym samym czasie zdobywali na Niemcach karabiny maszynowe. Przez cały czas okupacji walka proletariatu z okupantem nie ustawała ani na chwilę. Pierwsze hasła dywersyjno-sabotażowe rzuca już w r. 1940 nasz organ „Barykada Wolności". W r. 1941 oddziały sabotażowe partii wykonują liczne akcje podpaleniowe, niszczenie samochodów itp. W roku następnym członkowie nasi biorą intensywny udział w sabotażu fabrycznym. W przeciągu tego roku na jednej tylko parowozowni towarzysze nasi unieruchomili na dłuższy okres czasu ponad 50 lokomotyw. Na jednym z lotnisk dzięki sabotażom dokonanym przez naszą grupę uległo wypadkom i rozbiło się 72 samoloty niemieckie.

Przechodząc do wyższych form walki, poprzez Milicję Ludową urucho miliśmy oddziały partyzanckie i terenowe grupy wypadowe, które z bronią w ręku przeprowadziły wiele akcji przeciw okupantowi (bitwa pod Stasinem, bitwa pod Żytnem), W czasie bohaterskich walk w ghetto biorą również udział członkowie RPPS. Żydzi, podporządkowani tam komendzie bundowskiej.

W dniu święta robotniczego uczcij my poległych bojowców — bohaterów klasy robotniczej, których listę (bardzo niekompletną) podajemy poniżej:

Antek — d-ca batalionu milicyjnego, członek kadrowej piątki bojowej — zaginął.

Hagen — d-ca pierwszej piątki sabotażowej — zaginął.

Rudolf Ostrowski — członek pierwszej piątki sabotażowej — poległ spełniając rozkaz.

Bartek — d-ca plutonu milicji, członek kadrowej piątki bojowej — zaginął.

Sławek — szef wyszkolenia ideowego milicji — poległ.

Nos — organizator oddziału partyzanckiego — rozstrzelany.

Cygan — z-ca d-cy plutonu milicji — rozstrzelany.

Rysiek — drużynowy milicji — rozstrzelany.

Jurek — partyzant z Lublina — zaginął.

Bimbek — milicjant rezerwy — rozstrzelany.

Bronek — d-ca grupy partyzanckiej — poległ w walce.

Janusz — d-ca grupy partyzanckiej — poległ w walce.

Bystry — d-ca okr. milicji — zamordowany przez reakcję.

Piotr — drużynowy milicji w Radomiu — zamordowany przez reakcję.

Iwan — żołnierz sowiecki, partyzant — zamordowany przez reakcję.

Przewodnik — partyzant — zamordowany przez reakcję.

Lis—d-ca milicji w Garwolinie — zamordowany przez reakcję.

Adolf — podof. broni bat. milicji — poległ.

Kicia — drużynowy milicji — poległ.

Wozniak — milicjant — zmarł na Pawiaku.

Kilkudziesięciu bojowców Żydów — padli w obronie ghetta.

21 partyzantów z grupy „R" — padli w walce.

Kilkudziesięciu partyzantów z grupy Krokodyla i Żbika w Kieleckiem — padli w walce.

Kilkudziesięciu partyzantów z grupy Tadeusza w Biłgorajskim — padli w walce.

Doświadczenie zdobyte w ciągu kilkuletniej walki zostaje obecnie wykorzystane dla budowania większej jednostki wojskowej Czerwonej Brygady Warzawskiej im. Stanisława Dubois. Partia zarządziła mobilizację wszystkich członków i sympatyków w wieku wojskowym do Czerwonej Brygady Warszawskiej, gdy moment powstania zbliża się szybkimi krokami.

Ofiary:

Przyjaciel — 30.000. J. 15.000. Wyoki — 3.000. Halinka — 10. Joasia — 5. Fryc — 5. Tolutek — 20. Julek — 10. Gustek — 20. Wojtek — 10. Elegancik — 10. Doktór — 20. Kierownik — 20. Mechanik — 20. Bimbarz — 20. Foranek — 10. Ludwika — 10. Trykociarz — 5. Grajek — 20.

Z NASZYCH WALK

Wysadzamy desant

Już prawie 4 godziny stoimy w lesie, czekając na stosowną chwilę. Księżyc oświetla przed nami szmat pola i szosy. Zachowujemy się tak cicho, że zdawaćby się mogło, iż wśród krzaków i zarośli nie ma żywej duszy. Dochodzi pierwsza po północy.

Wreszcie pada półgłośny rozkaz. Dowódca ma dokładny plan działania, ustalony na podstawie wywiadu w terenie. Celem akcji jest zniszczenie magazynu żywnościowego i mundurowego w pobliskim forcie. Jesteśmy w sile trzech drużyn. Milicjanci wysłuchują w skupieniu rozkazu i wyjaśnień. Zrobi się! Mamy karabiny, ręczne granaty i pistolety.

Wchodzimy do wsi. Leży śpiąca w opłotkach, świecąc bielą ścian w twarz księżycowi. We wsi odzywają się psy. Okno w chałupie uderza gwałtownym rozwarciem o ścianę i wychyla się babska głowa. Dojrzała. Słyszymy przerażony stłumiony okrzyk: — O, Jezu, desanty. — I okno ze stukiem zawiera się z powrotem. Ale tak lepiej: niech będzie „desanty".

Dochodzimy do fortu, zatopionego w ciszy letniej nocy. Masyw fortu wznosi się za fosą, o której wiemy, że ma 14 m szerokości i tyleż głębokości. Za nią wznosi się jeszcze ochronny wał.

Musimy zaskoczyć wartę wewnątrz i wziąć ją żywcem, aby uniknąć strzelaniny, bo w pobliżu znajduje się obóz niemiecko-mongolski.

Pierwsza drużyna rozdziela się na dwie części: Szturmowa, która ma wykonać główne zadanie i ochronna, której zadaniem jest zajęcie pozycji na wale. Dwie drużyny pozostałe zajmują placówki na zewnątrz, poza fosą i dalej na przedpolach. Obstawa pierwszorzędna, a druty telefoniczne przecięliśmy od razu.

Cicho przepływamy łodziami fosę, ochrona staje na wale z bronią gotową do strzału. Oddział szturmowy skrada się do wartowni. Nigdzie ani szmeru. Niemcy tak są pewni bezpieczeństwa, że pospali się wszyscy. Dwuch z nas staje na węgłach budynku, trzeci zajmuje miejce w oknie, czwarty w drzwiach. Na wartowni śpi kilkunastu Niemców. W ciszę izby pada ostry rozkaz „Hände hoch"!

Zrywają się zaskoczeni, zdezorientowani i wystraszeni. Chwytaja za broń, któryś z nich krzyczy. Towarzysz za oknem klnie, repetuje karabin. Niemcy kotłują się, wrzeszczą. Trwa to parę sekund. Niema wyboru: pada strzał, za nim drugi, trzeci, czwarty... Walimy, ile wlezie. Mimo to jeden ze szwabów przepycha się przez drzwi i puszcza czerwoną rakietę świetlną. Za chwilę będą tu mieli odsiecz. Sypią się więc strzały nasze i oddziału ochronnego stojącego na wale. Walka przenosi się z wartowni na dwór.

W ciemnościach, bo księżyc schował się za chmury i mży lekki deszczyk, walka kotłuje się. Nagle ponad wrzask i kanonadę wybija się bolesny okrzyk: Jezu, Maria, trafiło mnie. — I w tejże chwili słyszymy głos drugiego towarzysza: — O, cholera, dostałem w nogę! !— Jednocześnie warty na zewnątrz dają hasło do odwrotu, bo słychać motory i zbliża się niemiec ka odsiecz.

Nic nie widać. Ślizgamy się po rozmiękłym gruncie, potykamy się o leżące ciała. Dobrnęliśmy do naszego rannego. — Co ci jest? — W brzuch — uciekajcie — nie, nie, dajcie mi spokój — nie mogę iść — boli, boli.

— Cholera, zamknij gębę!! Dalej brać go chłopaki! No, jest? Dobra! Idziemy! A ty możesz iść sam?

— Może dojdę, odpowiada ranny. — No, to się nas trzymaj! Żywo, chłopcy! — Czekajcie chwilę — woła nagle ktoś. — Siano podpalimy, a niedaleko — benzyna. Może się uda.

Trzask zapałki, ogienek wpełza pod suche źdźbła, zajmuje coraz nowe pokłady. Dobra! !A teraz naprzód!!

Już jesteśmy za fosą. Otaczają nas towarzysze, inni odbierają od nas rannego. W migawkowych błyśnięciach latarek widzimy opodal grupkę: dwaj chłopcy trzymają Niemca, który wcale im się nie wyrywa, lecz spiesznie coś gada. Okazuje się, że szwab przedostał się w niepojęty sposób z fortu na zewnątrz (chyba przelazł przez fosę po wątłym żelaznym mostku). Przytrzymali go nasi. — Jest ranny w piersi — melduje któryś. — Prosi, żeby go puścić.

„Niemiec pada na kolana, całuje ręce i ubabrane buty chłopaków. — „Nach Hause" — skomle. Rzuca nam pod nogi rewolwer i pas. Pawiada, że tutaj pomyślą, że został zastrzelony al bo wpadł w fosę i utoną, a on pójdzie do domu.

— A niech idzie. Przecież cały we krwi — nakazuje dowódca. Zabraliśmy mu wszystkie dokumenty, bo te mogą się przydać.

Towarzysze niosący rannych odeszli już daleko. Trzeba zmiatać, bo motory Niemców huczą tuż-tuż. Ruszamy ostro w stronę lasu. Dowódca półgłosem robi obrachunek wyprawy: — Dziesięć niemieckich trupów i jeden dezerter. Oddział stojący na wale zdobył z małej wartowni 8 karabinów K. B. i 2 P. My. Siano pali się wielkim ogniem. Może płomień dojdzie do benzyny. Wprawdzie plan nie został wykonany całkowicie, ale nie jest źle Cośmy Niemcom bigosu narobili, tośmy narobili.

Dobiegamy do pierwszych zarośli. W oddali widać łunę palących się stogów siana. Jeszcze kilka chwil i wchłania nas ochronna ciemność gęstwiny leśnej.

Udział lewicy w rządzie Badoglia

Po kapitulacji Włoch Badoglio pozostał szefem rządu włoskiego, nie została usunięta także monarchia, skompromitowana swym dwudziestoletnim sojuszem z faszyzmem. Przyczyny, które niedopuściły do władzy demokratycznych reprezentantów mas ludowych, które nie spowodowały dostatecznie silnego rewolucyjnego odruchu partyj robotniczych i chłopskich, były wielorakiej natury. Problem zasadniczy wynikał z faktu, że alianci z czysto wojskowych powodów nie mogli dopuścić do całkowitej samodzielności rządu włoskiego, bez względu na jego oblicze polityczne. Istniały bowiem fakty wynikające z samego procesu kapitulacji (przekazanie **sprzętu wojennego**, floty morskiej i powietrznej itp.) które musiały być dokonane wyłącznie na płaszczyźnie wojskowej. W tej sytuacji rząd Badoglia miał charakter raczej wykonawczy, bez większej samodzielności politycznej. Nad masami ludowymi i jej przywódcami zaciążyła ponadto zmora przeszło dwudziestoletniego terroru politycznego faszyzmu. Systematyczne fizyczne wyniszczanie opozycji demokratycznej w kraju zmuszało nielicznych do suchotniczego bytowania na emigracji, bez żywej łączności z krajem. Równie ważną okolicznością był fakt, że Alianci zdołali opanować tylko część Włoch i że gestapo potrafiło mimo bohaterskiego oporu ludności szybko złamać dzięki przewadze wojskowej opór przeciwko najeźdźcy.

W takich warunkach militarno-politycznych krystalizujące się organizacyjne antyfaszystowskie partie polityczne gubiły często busolę najbliższych zadań politycznych i nie mogły się zdobyć na jasny plan działania. Były to czasy w których Churchill sformowanie rządu ludowego traktował jako zagadnienie powojenne.

W ostatnich miesiącach sterroryzowane masy włoskie w okupowanej części kraju porwały się do nierównej walki. Fala strajku powszechnego rozlała się z Turynu poprzez Mediolan, Genuę, Florencję, docierając do najmniejszych miasteczek i wiosek. Ilość strajkujących dosięgła imponującej cyfry 6.000.000. Strajk przekształcał się w wielu ośrodkach w akcję sabotażowo-dywersyjną o nierzadko wielkich rozmiarach. Walka z najeźdźcą podniosła prestiż partii robotniczych i chłopskich, poszerzając znacznie ich dołowy zasięg. Przeprowadzone ostatnio rozomowy Badoglia z przedstawicielami demokratycznych partii politycznych doprowadziły przy aprobacie rządów alianckich do poszerzenia rządu włoskiego o lewicowe ośrodki polityczne. Do rządu weszło 5 ministrów bez teki: 2 liberałówSforza i Croce, komunista Toliati, przedstawiciel chrześć. demokr. i Pietro Manzini. Badoglio zatrzymał tekę premiera i ministra spraw zagranicznych.

Przezorność na czasie...

Niemcy z dumą uważają się za naród organizatorów. I rzeczywiście; niejeden wątpiący zmieni swoje zdanie, gdy przyjmie do wiadomości niżej opisane prawdziwe zdarzenie, jakie onegdaj miało miejsce na terenie Rzeszy. Mianowicie dowiadujemy się, że w mieście Glucksburg w Szlezwigu istnieje prywatne przedsiębiorstwo, organizujące za skromną opłatą skutki i następstwa niemieckiej klęski wojennej. Tak, — klęski wojennej.

Pan syndyk Schultz prowadzi tam biuro porad gospodarczych. Ostatnio porozsyłał do wielu przedsiębiorstw niemieckich gruby cyrkularz. Cyrkularz ten powinien być uważany za najdonieślejszy dokument, jakim od czasów objawienia św. Jana ludzkość została obdarzona, ba on nawet przewyższa je pod względem wartości rzeczowej. Bo podczas gdy objawienie ogranicza się do ponurych prognoz, wywody schultzowego okólnika zawierają drogowskazy do przezwyciężenia zapowiedzianej katastrofy.

Właściciel przedsiębiorstwa płacący wpisowe i składkowe, — im większy zakład, tym wyższe stawki, — korzysta więc z systematycznych porad gospodarczych pana syndyka z Glucksburga.

W swoim cyrkularzu podaje pan Schultz, — zupełnie bezpłatnie — jak on podchodzi do oceniania zjawisk gospodarczych. Wszelka działalność gospodarcza — stwierdza — jest ściśle uwarunkowana rozwojem politycznej sytuacji. A ponieważ tocząca się wojna może zakończyć się w trojaki sposób: (albo zwycięstwo, albo pokój wskutek wycieńczenia obu stron, albo klęska), wytrawny praktyk-ekonomista nastawia swoje przedsiębiorstwo tak sprytnie, by ono było przygotowane na wszystkie trzy ewentualności; to właśnie jet zadanie porad pana Schultza. Zawiadamia on dalej, że na wszystkie trzy wypadki wypracował już naukowo przemyślany plan działania, tak że nic nie potrafi go zaskoczyć. Na przykład przewiduje on, że na wypadek zwycięstwa Niemiec niemieckie koła gospodarcze będą miały dużo zmartwienia z nieregularnie wpływającymi odszkodowaniami wojennymi, gdyż zwyciężeni alianci wskutek ruiny gospodarczej nie będą się należycie wywiązywali. Ale od czego jest pan Schultz? On obiecuje, że na te przykre dolegliwości ma swoje sposoby, a przedsiębiorstwa u niego zaabonowane nie potrzebują się obawiać niewypłacalności aliantów.

Jednakowoż pan syndyk nie kryje się z tym, że szanse przegranej Niemiec nie są mniejsze. Na ten wypadek nasz dzielny ekonomista przewiduje zwyczajnie ...bolszewizację kontynentu.Uczyniłby panu Schultzowi krzywdę ten, ktoby go posądził o uciekanie w krzaki w takim momencie. Przeciwnie; właśnie taka sytuacja znajdzie go na posterunku. Na ten wypadek przejmuje on „gwarancję, że grożąca bolszewizacja życia publicznego z socjalizacją zakładów pracy włącznie zostanie uniknięta a abonujące moją poradę gospodarczą zakłady pracy będą mogły nadal pracować pod kapitalistycznym kierownictwem".

Nie będziemy tu podziwiali czarnoksiężnika Schultza, który jest cocen, — o ile się tylko uiści opłatę — skłonić bolszewików do zaniechania rewolucji światowej i socjalizacji przemysłu, chociaż w Niemczech cyrkularz narobił wiele hałasu. Tygodnik „Das Schwarze Korps" oskarżył pana syndyka o sianie defetyzmu. Pan Schultz znowu tłumaczy się, że jego prognoza, zapowiadająca bolszewizację Niemiec w wypadku przegrania wojny pokrywa się całkowicie z wielokrotnie wypowiadaną opinią p. Goebbelsa.

Natomiast stwierdzamy inną rzecz: Jakże się czasy zmieniły! Przez cztery i pół roku Niemcy myśleli jedynie o urządzaniu świata po zwycięstwie. Dziś praktyczni Niemcy już przezornie organizują współżycie z sowieckim okupantem po klęsce. I to głośno i publicznie...

Pan Adolf zaczyna się czuć niepotrzebny.

Działania wojenne

FRONT WSCHODNI. Wielkie uderzenie ofensywne wojsk sowieckich z nad Bohu doprowadziło pod względem militarnym do następstw, które w późniejszych operacjach wojennych będą miały zasadnicze, być może rozstrzygające znaczenie. Najważniejszym z nich to całkowite odcięcie frontu północnego od południowego bagnami Prypeci i klinem oddziałów sowieckich spod Kowla. Następstwem tego faktu jest całkowity zanik elastyczności obronnej hitlerowców, wynikły z braku możności przerzucania rezerw z jednego odcinka frontu na drugi. Zjawisko **to doprowadziło właśnie do tego, że od**wrót z nad Bohu przez Dniestr, Prut i Seret zamienił się w klęskę dorastającą rozmiarami klęski stalingradzkiej. Rozbicie frontu wschodniego na kilka samodzielnych jednostek operacyjno-terenowych pozwolił Czerwonej Armii na Krymie do zmiażdżenia i zepchnięcia resztek rozbitków w Sewastopolu w ciągu kilku zaledwie dni. Z 110 tys. armii niemieckiej 70 tys. żołnierzy poległo lub dostało się do niewoli. Ostatnia kontrofensywa niemiecka w okolicach Stanisławowa posiada wszystkie cechy uderzenia na Kijów, które przemieniło się — jak wiadomo — w wyniszczanie ludzi i sprzętu. Obecna przerwa w większych działaniach ofensywnych wojsk czerwonych jest wykorzystywana przez Sowiety do wieslkich przegrupowań wojsk. Wskazują na to rozpoczęte po dłuższej przerwie naloty niemieckie na Korosteń, Sarny i inne sowieckie węzłowe stacje przyfrontowe.

FRONT ZACHODNI. 18 kwietnia po południu rozpoczęła się wielka ofensywa powietrzna Aliantów na zachodnie linie komunikacyjne Europy. O rozmiarach tej ofesywy świadczy fakt udziału w niej około 10.000 samolotów operujących nieprzerwanie dniem i nocą. Najbardziej dotknięte są bombardowaniem płn. i zach. tereny Francji oraz Belgia i Niemcy. Bomby padają na dworce przetokowe, parki kolejowe i warsztaty reparacyjne. Siłę nalotów ilustruje obraz Kolonii po ostatnim bombardowaniu. Pożary płonęły po obu stronach Renu. Płonący fosfór rozlewał się po ulicach i spływał w kierunku rzeki. Uciekający przed tą płonącą lawą ludzie wskakiwali do rzeki gdzie tonęli. Duża ilość mieszkańców tego miasta jest żywcem zasypanych. Prasa niemiecka nie ukrywa siły niszczycielskiej nalotów i traktuje je jako przygotowanie do działań inwazyjnych.

FRONT POŁUDNIOWY. Walki lądowe we Włoszech ograniczaja się do działalności patroli. Naloty jednak na satelitów hitlerowskich i na Włochy płn. nabrały wielkiego natężenia. Lotnictwo alianckie dokonuje na tym odcinku przeciętnie do 3000 lotów dziennie. Bombardowany jest Budapeszt, Bukareszt, Sofia i Ploesti, oraz minowany jest Dunaj. Tego typu akcja lotnicza na zapleczu południowego odcinka frontu wschodniego skazuje na współdziałanie wojskowe między Sowietami Anglią i USA.

WALKI W JUGOSŁAWII stoją pod znakiem ofensywy marsz. Tito na wszystkich odcinkach. W walkach koło Daniłowgradu Niemcy stracili 700 ludzi. W Macedonii wzięto 300 jeńców, w Istrii wysadzono pociąg z wojskiem niemieckim.

WOLNA POLSKA DLA LUDU!